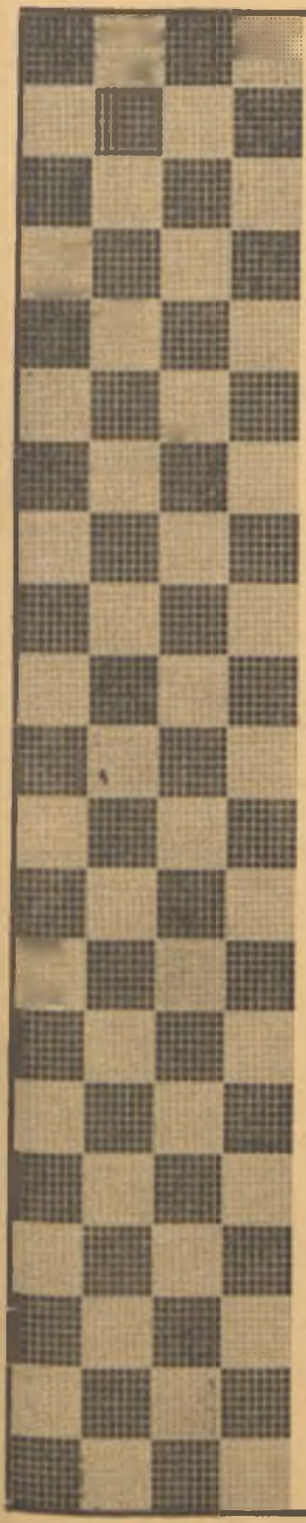

PROMIEŃ

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY GIMNAZJALNEJ

KWIECIEŃ 1936.
ROK XI. NR. 7.

ROK XI KWIECIEŃ 1936 r. NR. 7

—— Silniejszy jestem, cięższą podajcie mi zbroję! ——

PROMIEŃ

Miesięcznik Młodzieży Gimnazjum Im. I. Marszałka Polski J. Piłsudskiego w Ostrowie (Wlkp.)

Kierow. wydawnictwa — Redaktor odpowiedzialny — Redaktor naczelny
Ożegowski P. Prof. dr. J. Jachimek Szymoniak Jan

Chcemy wiosny...

Rok rocznie oczekujemy nadejścia wiosny z wielką niecierpliwością... Pragniemy słońca, radości, życia beztroskiego, pragniemy żywej, rozkwitającej przyrody... Będąc w wiośnie życia, pragniemy tej wiosny z całego serca, z najtajniejszej głębi młodej duszy. Chcemy jej, bo ona jest odbiciem naszych uczuć, naszych myśli jasnych i marzeń młodocianych, dążących śmiało ku przyszłości... ku szczęściu.

Czy szczęście to zdobędziemy — nie wiemy, lecz pragniemy go, wierzymy silnie, że szczęśliwszymi będziemy...

I dlatego też tem goręcej domagamy się wiosny radosnej, słonecznej... bo choć i ona niesie ze sobą burze, to jednak na krótko tylko grożą gromy i błyskawice... i znowu słońce w złocistych promieniach uśmiecha się na jasnem niebie, napełniając serca nową radością, nową otuchą... Chcielibyśmy, aby tak było również w naszem życiu żmudnem i uciążliwem...

Takie nigdy nie zachodzące „słońce wiosenne" — to szczyt naszych marzeń, na który niestety fantazją tylko wspiąć się możemy...

Oby Bóg dał, żeby to słońce, jeśli nie zawsze, to przynajmiej jak najczęściej i jak najdłużej nam w życiu przyświecało!...

Redaktor Naczelny

mgr inż. Czajka Antoni

Marszałek Piłsudski bojownik i wychowawca narodu.

(Wrażenia z lektury)

Przez cały okres działalności Marszałka Piłsudskiego przemawiają do nas silnie dwie zasadnicze cechy, które przedstawiają nam tę postać jako bojownika i wychowawcę narodu.

„Zorza szybko gasła. Z za świata szła noc, rozpacz i śmierć" — tak pisał o okresie upadku powstania 1863 r. St. Żeromski. Od czasu do czasu głuchą ciszę przerywał skrzyp szubienic, na których wieszano ostatnich zapaleńców zbrojnej walki o niepodległość. „Szaleńcy" w ten sposób schodzili z areny życiowej, ustępując miejsca ludziom rozsądnym, których hasła to podboje handlowo-przemysłowe, lub marzenia o samodzielności wewnętrznej. Przeciwstawiono je porywaniom się „z motyką na słońce" i „walkom z wiatrakami". W tej atmosferze, w takich nastrojach społeczeństwa, gdy ideałem tysięcy stał się „długi, życiodajny sen w ciepłej chacie" — zjawił się Józef Piłsudski. Z przelanej dla Polski, bezcennej krwi powstańców wyrastał mściciel...

O swej młodości Józef Piłsudski pisze: „Matka nieprzejednana patrjotka nie starała się nawet ukrywać przed nami bólu i zawodów z powodu upadku powstania, owszem wychowywała nas, robiąc właśnie nacisk na konieczność dalszej walki z wrogiem Ojczyzny. Od najwcześniejszego dzieciństwa zaznajamiano nas z utworami naszych wieszczów, ze specjalnem uwzględnieniem utworów zakazanych, uczono historji polskiej, kupowano książki wyłącznie polskie. Ten patrjotyzm rewolucyjny nie miał określonego kierunku społecznego. Matka z naszych wieszczów najbardziej lubiła Krasińskiego, mnie zaś od dzieciństwa zachwycał zawsze Słowacki, który też był dla mnie pierwszym nauczycielem zasad demokratycznych." W takiej atmosferze kształtował się romantyzm myśli Piłsudskiego, by po przeistoczeniu się w romantyzm wysiłków i realizm celów przetrwać lata całe trudów aż do dni ostatnich.

„Gdzież są ci Polacy ze śpiewów historycznych, z poezji Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego? Ci rycerze i ofiarnicy? Te duchy płomienne, groźne, gotowe porwać za broń na pierwszy dźwięk walki o wolność." Wołał tak, by wstrząsnąć sumieniem społeczeństwa, by ocknąć je z letargu i do nowego wzbudzić życia. „W ciężkich chwi-

lach więziennych widziałem Polskę pognębioną, zduszoną na wiele lat, śnił mi się obraz siły, czynu zbrojnego. Projekt mnie samemu wydawał się nad siły, jednak zacząć musiałem, bom Ją w sobie nosił — wolną i w pełni chwały żyjącą".

Mimo więc szalonych przeszkód był wszędzie gdzie tego zaszła potrzeba — jeździł, przekradał się, granice dla Niego nie istniały. Zjawiał się niespodziewanie w miejscach nieraz bardzo zagrożonych, budząc radość i otuchę w „towarzyszach", krzepiąc upadających na duchu. O tym okresie pracy późniejszego Naczelnika Państwa pisał Ignacy Daszyński: Dwie cechy charakteru Piłsudskiego, jednały mu miłość naszą: dobroć i przedmiotowość. Niewyczerpanie cierpliwy, przebaczający ciężkie osobiste urazy, skupiający około siebie węzłami serdecznej przyjaźni dziesiątki rozwydrzonych nieraz ludzi, zaciekły w pracy wówczas niemal beznadziejnej, surowy dla siebie, żyjący latami całemi w biedzie, w dwóch pokoikach z wypożyczonemi meblami, był Piłsudski wówczas może najpiękniejszym typem „polskiego świętego", który spodziewał się zwycięstwa „wbrew nadziei".

Jego jazdy za kordon mogły się skończyć na szubienicy a jednak jeździ i wiąże nici konspiracji rewolucyjnej:... „Pogarda śmierci dawała mu siłę"

Kiedy w Europie zaczynają zjawiać się zwiastuny wróżące rychłą zmianę politycznego „status quo", wtedy Piłsudski stara się wszelkiemi siłami przedstawić społeczeństwu, że jedynie polski bagnet może w burzy wojennej rozstrzygnąć o naszej wolności. „Trzeba całą Polskę zmienić w pogotowie wojenne. W ten tylko bowiem sposób możemy zdobyć siłę i zwyciężyć w czekającej nas walce... Chcemy wszystko wyjęczeć, wygadać. Upewniamy samych siebie, że można Polskę wyszachrować, że ofiary są zbyteczne...." Rzuca takie słowa, gdyż chce społeczeństwo polskie wyrwać z bierności, które żywiło do własnego żołnierza.

Do wojska zwraca się zaś w swym historycznym rozkazie z 5. sierpnia 1914 r. spiżowemi tony: „Żołnierze!..... Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie." Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie zaznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców Szarże uzyskacie w bitwach... Idźcie i zwyciężajcie".

Przez słowa te przebija Wódz, jakich mało w historji. Pod jego wpływem tworzy się typ żołnierza-legjonisty zdolnego walczyć mężnie nietylko w polu i gardzić śmiercią, ale żołnierza z głęboko rozwiniętem poczuciem honoru i z gorącym patrjotyzmem.

Żołnierz ten poszedł i dokazywał cudów. Odżyły dawne, świetne tradycje oręża polskiego, sztandary polskie nową okryły się sławą. „Dałem w pierwszych dniach życia polskiego zwycięstwo tak błyskawiczne, tak nieznane, tak gdzieś w zamierzchłej przeszłości słyszane, że dotąd tą sławą pierś żołnierska się koi."

Aż ziściły się słowa pieśni: „A z trudu naszego i znoju Polska powstanie by żyć," śpiewanej z wiarą i ufnością przez żołnierzy Komendanta! Wolność swą okupiła Polska bezcennym haraczem, bo krwią wielu, wielu tysięcy najlepszych Jej synów...

Niepodległa Rzeczpospolita ofiarowała wówczas najwyższe dostojeństwa Piłsudskiemu, gdyż uznała w Nim twórcę armji i państwowości polskiej. Na posiedzeniu Sejmu dn. 29. lutego 1919 r. oświadcza: „Z chwilą, gdy losy w ręce moje oddały ster odradzającego się Państwa Polskiego, postanowiłem sobie jako zasadniczy, podstawowy cel moich rządów — zwołanie Sejmu ustawodawczego do Warszawy. W wielkim chaosie i rozprężeniu, które ogarnęło po wojnie całą środkową Europę, chciałem właśnie z Polski uczynić ośrodek kultury, w którym rządzi i obowiązuje prawo." Zauważmy, jak głęboki sens tkwi w tem przemówieniu. Tego samego dnia po zatwierdzeniu go przez Sejm na stanowisku Naczelnika Państwa oświadczył: „Jako żołnierz posłusznie staję wobec postanowienia waszego, którzy reprezentujecie tutaj całą Ojczyznę... A chcę wierzyć, moi panowie, że razem z Sejmem dokończę wykonania tego testamentu, który nam przez przodków, jęczących w niewoli został przekazany. Stworzyliśmy Polskę wolną i niepodległą. Polska tęskni do ostatniego słowa, które w tym testamencie stoi — do Polski istotnie zjednoczonej."

Słowa te, to zwykła konsekwencja myśli i czynów Piłsudskiego jako Wychowawcy Narodu. Gdy walczył bowiem o Polskę, to walczył zarazem o jej ustrój demokratyczny, bo wierzył, że ten najlepiej sprzyja godności i honorowi narodowemu, jak sprawiedliwości społecznej. Wierzył i zawsze akcentował, że „swoboda to nie jest kaprys, swoboda to nie jest — mnie wszystko wolno, a drugiemu nic — swoboda, jeśli ma dać siły, musi łączyć jednocześnie!" Oto krótkie, a zarazem głębokie ujęcie demokratyzmu przez Marszałka.

Tymczasem ukazali się tacy ludzie, którzy mieli właśnie te cechy ujemne, które oddały nas w niewolę zaborców Stosunek Piłsudskiego do tych zjawisk najlepiej przedstawi

nam jego zdanie, jakie wypowiedział na posiedzeniu Rady Obrony Państwa w dn. 19. lipca 1920 r., kiedy nasze niepowodzenia na froncie dochodziły do zenitu, kiedy niestety waśnie wśród „przedstawicieli narodu" nie ustawały, a Wódz Naczelny spotykał się z różnemi oskarżeniami. Oto jego słowa: „Zwycięstwo w trzech czwartych zależy od siły i postawy masakry wojska i społeczeństwa, a w jednej czwartej od przygotowania pod względem technicznym. Od was polityków, i od narodu powinien iść do wojska walczącego na froncie głos wiary i otuchy, odpowiadający moralnej wartości społeczeństwa i jego niezłomnej woli zwycięstwa. Zamiast tego dajecie demoralizujący obraz waśni, kłótni i rozdarcia... Chwila jest wyjątkowo groźna, niema czasu do stracenia; stoicie nad przepaścią i już jutro może zacznie się wyrzynać. Nie wiem jakiemi słowy mam was przekonywać, aby was natchnąć duchem pojednania i skłonić do zgody. Jeżeli jest potrzebna do tego moja śmierć, to gotowym sobie w łeb wypalić, abyście zrozumieli, że to jest już ostatnia chwila ratunku, że musicie się zjednoczyć w stworzeniu silnego rządu."

Przez słowa te przebija rozgoryczenie, gdyż musi nawoływać do porzucenia swarów i zerwania, z najgorszemi tradycjami dawnych sejmów. W dwa lata później przemawia znowu z nadzieją naprawy groźnej sytuacji bez wstrząsów gwałtownych. Oto mówi: „Dotychczasowe życie polityczne Rzeczypospolitej nie wykazało wybitnych zdolności naszych do współpracy. Sądzę przeto, że będę w tym wypadku rzecznikiem wszystkiego, co żyje i pracuje poza tą salą, gdy zwrócę się do panów z apelem, byście przykładem swoim stwierdzili, że w naszej Ojczyźnie istnieje możność lojalnej współpracy ludzi, stronnictw i instytucyj państwowych."

Temi to słowami apeluje On do przedstawicieli Narodu, wskazując głównie błędy życia państwowego. Tymczasem coraz więcej występował brak silnej władzy wykonawczej, przesadny liberalizm polityczny, prywata w życiu publicznem i brak samokształcenia się obywatelskiego, a coraz częstsze zmiany Rządów przyspieszały upadek państwa. Piłsudski odczuwał to i dlatego postanowił czynnie wkroczyć, by trud jego nie przepadł. Prasie oświadczył: „Staję do walki tak jak poprzednio z głównem stanem państwa — opanowaniem rozwydrzonych partyj i stronnictw nad Polską, zapominaniem o imponderabiljach, a pamiętaniem tylko o groszu, o korzyści." Jak straszliwy miecz sprawiedliwości spada na społeczeństwo polskie dzień 12. maja 1926 r.

Pierwszy Marszałek Polski znów jest rewolucjonistą — padają wielkie hasła rewolucji moralnej — podjęto walkę o wewnętrzne umocnienie Rzeczypospolitej. Nie ogłosił się Piłsudski dyktatorem, gdyż miał na celu potężne państwo polskie zbudowane na trwałej świadomości państwowej obywateli i ustroju, który byłby odzwierciedleniem naszych warunków. — Na arenę życia publicznego występował tylko w pewnych momentach, by przestrzegać przed popełnieniem błędów, lub odwrócić bieg wypadków będących skutkiem tych błędów. Nie odbierał społeczeństwu swobody inicjatywy i samodzielności.

Tak czyni tylko wielki mąż stanu, wychowawca narodu, człowiek o szerokiem poczuciu odpowiedzialności historycznej. Nie zmienia tego faktu to, że z ust Marszałka padały słowa mocne, ostre, gorzkie. Od człowieka, który całe życie swe złożył na ołtarzu Ojczyzny, który nigdy nie miał osobistych uprzedzeń, od człowieka, dla którego najwstrętniejszemi cechami ludzkiemi była bezideowość, prywata i karjerowiczostwo — nie spodziewajmy się usłyszeć gładkich dyplomatycznych wyrażeń na widok zatrważających objawów i zła w życiu publicznem. Dn. 22 maja 1926 r. w rozkazie do wojska pisze Marszałek „Po mych bojach przemawiam do Was dzisiaj. Gdy bracia żywią miłość ku sobie, wiąże się węzeł między nimi mocniejszy nad inne węzły ludzkie. Gdy bracia się waśnią i węzeł pęka, waśń rodzinna silniejsza jest nad inne. To prawo życia ludzkiego"... Skoro rozejrzymy się po kartach historji naszej, to niemało znajdziemy przykładów na słuszność myśli, zacytowanej przez Marszałka. Wielu bowiem mężów stanu, którzy nie podporządkowali się małości „zbiorowej woli", weszło w konflikt ze społeczeństwem. Jeszcze trafniej ujął to Piłsudski w słowach, wypowiedzianych na Wawelu 28 czerwca 1927 r. nad prochami Juljusza Słowackiego. „Prawa wielkości inne są niż prawa małości." W dziejach nieraz spotykamy konflikty jednostek mających poczucie hubrycznych celów z grupami społecznemi żyjącemi teraźniejszością.

Podobny stosunek był niektórych ugrupowań w Polsce do Piłsudskiego, gdyż nie umiały one nadążyć za Jego myślą ku zorganizowaniu podstaw siły polskiej — wielkich i historycznych idei. Niektóre myśli i czyny Piłsudskiego zrozumiano nieraz dopiero po ich skutkach i wpływie na dalszy rozwój wypadków.

Życie więc Józefa Piłsudskiego było punktem przejściowym niewoli i wolności, ogarnęło ostatnie porywy powstańcze z czasów porozbiorowych i pierwsze zmagania

się z wolną rzeczywistością. Jest kamieniem węgielnym Niepodległej Polski, jest słońcem które olśniewa jednem światłem potężnem, ukochaniem narodu. Z ciemnych dni niewoli mocarną dłonią poprowadził poprzez walkę ku Rzeczypospolitej, potęgą ducha i umysłu obronił Jej niemowlęce kroki przed napaścią, a rewolucją majową położył podwaliny potężnego państwa, otworzył kwestję sprawiedliwości społecznej i budowy nowego ustroju.

Gdy zastanawiam się i rozważam, co wybrać dla nas za Jego testament, to nie widzę lepszych wskazówek dla naszej przyszłej pracy, jak wniknąć w Jego losów koleje, abyśmy pod wodzą Ducha Marszałka, uzbrojeni w przekonanie o słuszności i wielkości sprawy, mogli podjąć i skończyć Jego dzieło.

Krystek Fr.

Uśmiech...

Byłem poza miastem... Słońce zachodziło... Czerwone jego promienie padały ukośnie na pobliski staw, wypisując na nim różne dziwy. Czerwone promienie goniły zwiędłe liście igrające z wiatrem, zdala widać było drobne chmurki zawieszone na niebie. Wtem drgnąłem. Na zaczerwienionej powierzchni pojawił się obraz Patrzę... Widzę! Wzgórek pod lasem.. wokół żołnierze... twarze zmęczone... wychudli, lecz płoną im oczy... Wdali widać znowu nadciągające szeregi... pobłyskują szable... Widzę... Na wzgórku stoi On, On Wódz ze zmarszczką na czole patrzy na nadciągające wojska. Oblicza siły. Nagle wyprostowuje swą przygarbioną nieco od trosk postać, podnosi się w strzemionach i mówi... mówi... nie słyszę, lecz zdaje mi się, że z całej Jego postaci przebija nakaz: „Żołnierze do walki! Tylko odważnym szczęście sprzyja". Rysy Jego zmieniają się... łagodnieją... dobrotliwy uśmiech przejawia się na wargach... zda się mówić; „Chłopcy pamiętajcie, że giniecie dla Polski," Wtem powstaje mgła i pochłania wszystko. Przez chwilę nic nie widać. I znowu go widzę... Idzie... Wokół niego park. W mundurze rozpiętym, trzyma w ręku papierosa i patrzy jak opodal bawią się dzieci... I znowu na Jego ustach wykwitł uśmiech... i znowu zda się mówić... nie inny uśmiech jak przedtem: „Wy, przyszłość Narodu, bawcie się, dopóki jesteście bez trosk, może będziecie bohaterami, może moimi następcami"....

Nagle rysy twardnieją, blednie twarz, zamykają się oczy, usta zacinają się.,. Leży... Głowa oparta na poduszkach wyciska pieczęć. Wynoszą Go.. Jęczą dzwony, łopocą żałośnie sztandary, wokół tłum... Zdaje się jakby cały ten potężny tłum jednym był człowiekiem. Jeden jęk boleści, jeden płacz wstrząsa nim. Widzę znowu. Twarz spokojna, oczy zamknięte, na wargach ledwie dostrzegalny uśmiech... Ręce złożone na piersiach... ubrany w marszałkowski mundur... przy nim wierna szabla... Uśmiech, uśmiech człowieka zadowolonego ze swego życia... Tak, ani chwili nie miał dla siebie... Całe życie poświęcił dla Ojczyzny.. Za trudy żywota — pokój wieczny... Ostatni promień musnął powierzchnię i zgasnął.., Ciemności powoli zaczęły zalegać ziemię, posuwając się powoli, jak obłok leniwy, aż wreszcie wypełniły wszystkie szczeliny, zagłębienia.

An-So

Nowe i ciekawe szczegóły.

Chociaż artykuł w jubileuszowym numerze „Promienia" przedstawia niezaprzeczoną wartość, to jednak, czytając go niebardzo wczuwamy się w tą tak ważną i ciekawą dla „Promienia" chwilę t. j. powody i okoliczności w jakich nasze pisemko powstało.

Teraz jednak fakty te z pewnością nabiorą dla was barwy i życia, bo oto p. Stefan Wichrzycki przysyła nam z Poznania list, w którym między innemi tak pisze:.....

...Na stronie siódmej (Nr. 3. rok VI z listopada 1935r.) autor artykułu podaje, że „pierwszym kierownikiem a zarazem inicjatorem tegoż był Józef Mertka." Ponieważ zdanie to odbiega od rzeczywistości, pozwólcie Kolego, że poniżej postaram się podać krótki zarys „Promienia" „in statu nascendi".

Jako uczeń VIII kl. gimnazjalnej zorganizowałem na terenie miasta Grabowa nad Prosną podczas wielkich wakacyj w roku 1925. Kółko regjonalne, które wydało pod moją redakcją dwa numery pisemka „Promień". Pisemko to zabrałem ze sobą z rozpoczynającym się rokiem szkolnym do Ostrowa — gdzie przedłożyłem je niektórym moim kolegom, między innymi uczniom VII kl. kolegom: Stanisławowi Szymczewskiemu i Tadeuszowi Zontkowi. Kol. Szymczewski zainteresowany pisemkiem zaczął zemną dyskutować nad

możliwością wydawania pisemka gimnazjalnego. Jako członek „Kółka Historycznego im. Romualda Traugutta" skłoni mnie do wstąpienia do tejże organizacji gimnazjalnej, przyczem wspólnie uzgodniliśmy plan za pomocą którego mieliśmy członków K. H. na jednem z zebrań w październiku 1925 r. przekonać o potrzebie wydawania pisma gimnazjalnego. Plan nasz udało nam się w całości przeprowadzić, gdyż wszyscy członkowie przez aklamację poparli moje dążenie. Na tymże zebraniu wybrano mnie, jako przewodniczącego komitetu organizacyjnego (w skład którego wszedł kol. Szymczewski), przyczem zobowiązano mnie, bym na zebraniu, które miało się odbyć z początkiem listopada 1925r przedłożył sprawozdanie z swych kroków przedwstępnych. Ogarnięty „świętym" zapałem i poparty w pracy przez kol. Szymczewskiego — postawiłem sobie za punkt honoru, by zamiast sprawozdania z czynności organizacyjnych przedłożyć „Kółku Historycznemu" pierwszy numer „Promienia,". Dopiąłem celu i zaskoczyłem wszystkich członków tak szybkim afektem. Zrozumiałem jest, że. jak to prof. dr T. Eustachiewicz pisze w „Sprawozdaniu Dyrekcji Państw. Gimnazjum Męskiego w Ostrowie" z roku 1929 na stronie 50-ej: w „całości numer pierwszy przedstawiał się blado, bez podkreślenia jakiejś swoistej nici szkolnej, czy regjonalnej, bez dokładniejszych danych organizacyjnych, zawierał nadto niebezpieczeństwo słabej wegetacji, skoro opierał się o jedno kółko". Ale czyż mogło być inaczej, skoro nikt z inicjatorów nie miał w tym kierunku większej praktyki, doświadczenia i pierwowzorów a praca szła „na kolanie" z tym tylko celem, aby jaknajprędzej wydać pierwszy numer „Promienia"?

Ponieważ spotkaliśmy się z wyczekującą a nawet niejednokrotnie niechętną postawą innych kół gimnazjalnych, wówczas w porozumieniu z kol. Szymczewskim doszliśmy do wniosku, że wydawnictwo „Promienia„ musi ulec reorganizacji — dlatego też w numerze drugim z 15 listopada 1925 r. umieściłem następujące wezwanie: „Walne zebranie wszystkich towarzystw gimnazjalnych zwołuje redakcja „Promienia" na dzień 19. 11. 1925 r. (czwartek) o godz 18,05 w VII kl. gimn. w celu porozumienia się w sprawie wspólnego wydawnictwa. Wszystkich, których interesuje gazetka gimnazjalna, uprasza się o przybycie." Na wspomnianem zebraniu uchwalono wydawanie pisemka przez wszystkie kółka gimnazjalne, przyczem zatwierdzono mój wybór na redaktora naczelnego a kierownikiem wybrano studenta Józefa Mertkę.

Na tem kończę krótki zarys kronikarski odnoszący się

do pierwszych chwil „Promienia", gdyż dalsze losy jego są dostatecznie jasne i zanotowane. O ile tą sprawę poruszyłem, to kierowałem się jedynie chęcią przysłużenia się Kolegom wyjaśnieniami, odnoszącemi się do chwil organizowania „Promienia" a co do których nie mieli może Koledzy danych w zapiskach i sprawozdaniach. Przez poruszenie tej sprawy nie chcę w niczem pomniejszyć wielkich zasług kol. Mertki Józefa, gdyż również w imię prawdy przyznać muszę, że bez jego współpracy i doświadczenia załamalibyśmy się w naszych poczynaniach, tymczasem dzięki energji, niespożytemu entuzjazmowi i optymizmowi, dzięki wytrwałej pracy i zdolnościom organizacyjnym kol. Józefa Mertki — znaleźliśmy w nim jednostkę wprost „opatrznościową" dla „Promienia" i nie będzie z mej strony przesadą, jeśli podkreślę z całą świadomością, że jakkolwiek „Promień" nie powstał z inicjatywy kol. J. Mertki (gdyż dopiero w dniu 19. 11. 1925 r. został zaproszonym do współpracy) „Promień" nie utrzymałby się i po trzecim lub czwartym numerze skończyłby swój żywot, ginąc całkowicie w zapomnieniu. Za swoje zasługi w organizowaniu podwalin „Promienia" i danie mu takich podstaw, że doczekał się on dziesięciolecia a daj Boże dalszych jubileuszów — należy się w pełni kol. J. Mertce, by jako pierwszemu nadać mu tytuł „bene meritus" „Promienia"

Reasumując powyższe, stwierdzam jeszcze raz, że inicjatywa powołania „Promienia" do życia nie zrodziła się poza murami gimnazjum ostrowskiego wśród wychowanków tegoż gimnazjum, należących już wówczas do Rzeczpospolitej Akademickiej — jeno potrzeba wydawania pisma gimnazjalnego znalazła swój impuls w nastroju i dążeniach ówczesnych uczniów gimnazjum.

— — — — — — — — — —

Jak samiście mieli możność przekonać się, to owe szczegóły podane przez p. Wichrzyckiego, są niemałej wagi a co więcej: bardzo ciekawe. Najciekawsze to, że początki naszego pisma znajdują się w Grabowie a nie, jakby ktoś sądził, w Ostrowie.

Na zakończenie swego listu podaje p. Wichrzycki że w artykule "Już dziesięć lat?... („Promień" Rok XI Nr. 3, str. 8. wiersz 22 od dołu) należy zmienić datę w ten mianowicie sposób, że redakcję „Promienia" objął Jan Zbierski dopiero 18. IV. 1926 r., a nie jak podano tam, że już 23. III 26 r.

Co do samego listu, to nasunęło się to na myśl, że przecież „Promień" to nietylko nasze gimnazjalne nikogo

pozatem nie obchodzące pismo, ale że jest to organ, którym i ci, którzy już nasze mury het dawno opuścili, bardzo się interesują i mają „Promień" w szacunku.

A czy i Wy tak samo myślicie?.....

Kierownik Wydawnictwa

Ks. J. Kompałła.

Czytając, nie wiem już który raz, „Sprawozdanie Dyrekcji za rok 1918-20 i 1928-29" jak również „Krótki zarys..." spostrzegłem, że nie ma tam życiorysu założyciela tego Zakładu, a napewno niejeden z uczniów, czy też byłych uczniów, chętnieby się czegoś bliższego chciał dowiedzieć o Nim. Któż to „ojciec" Almae matris Ostroviensis? Tyle wiedzieć — jest obowiązkiem każdego ucznia. To ks. Jan Kompałła, którego grób znajduje się na starym cmentarzu, a którym „obyczajem przodków" opiekuje się Kółko nauk Historycznych.

Każdego zaciekawi życiorys Tego, którego myśl, rzucona w jednem z kazań, przyobleczona w szaty fizyczne, tak chlubnie spełniała, spełnia i będzie spełniała swe posłannictwo.

Ciekawy dokument, dotyczący ks. Jana Kompałły jest przez Niego własnoręcznie napisany i podpisany, w Archiwum Państwowem w Poznaniu pod sygnaturą XXIV. E. II. 187. Jest to mianowicie Jego curriculum vitae.

Nadmienię tylko, że po śmierci ks. Kramarkiewicza, proboszcza ostrowskiego, w parafji pozostał tylko ks. wikary Płączyński, który nie mógł podołać obowiązkom, przeto Dozór Kościelny, w porozumieniu z kollatorem księciem Radziwiłłem, wystosował prośbę do Konsystorza, pod datą 28 grudnia 1830 r., o przydzielenie na stanowisko proboszcza ostrowskiego — ks. Jana Kompałły.

Państwowe Archiwum w Poznaniu
syg. XXIV. E. II. 187.

Curriculum vitae.

Pieczęć w środku orzeł w otoku „Ein halber Thaler 15 gr."

Ego Ioannes Kompałła natus sum in Silesia superiori in villa Jezowa districtus lublinicensis die 26 Januarii 1779 ex parentibus Andrea et Susanna Kompałów catholicis conjugibus legitimis, qui jam a pluribus annis in sancta pace requiescunt.

Prima principia educationis percipiebam in schola elementari a Scholae magistro Carolo Sezurecki Jezowii.

Incepto anno duodecimo, miserunt me parentes mei Gemelnitium (: Himmelvitz :) ad scholas publicas, ibidem dabam operam Gramaticae, Syntaxi Poesiae, Rhetoricae et alüs Scientiis Juventuti necesarüs, sub variis Profesoribus Ordinis Cisterciensis, absoluta Rhetorica contuli me Vratislaviam, ibidem dabam per tres annos operam scientiis philosophicis, sub Rdis Dnis Professoribus Hübner, Fhaul, Jung, Koerber. Jungnitz et Heyde. Postea dabam operam scientiis theologicis sub Professoribus Hoffman, Vejka, Koeller, Steiner et Boenisck, post semicundum annum, suscepi ordinis minores die 9 Aprilis 1798, et intravi in Alumnatum Clericorum Dioecesis Vratislaviensis, ibidem ordinatus sum per illustrissimum ac Reverendissimum Dominum Emanuelem de Schimonsky Episcopum Lerensen et Suffraganeum Vratislaviensen in Subdiaconum die 22 September 1798, in Diaconum die 16 Februarii 1799, in Presbyterum die 25 Martii 1799 sub Rectorae Alumnatus Rdo Dno Simone Sobiecti, Spirituali Walter, Profesore pastoralis theologiae Daniele Krieger et finito studio theologico, decretus sum ad curam animarum qua Vicarius Trembaesoviam, ibique egi officiom vicari usque ad 7 Augusti 1800, a quae die peregi officium vicarii Ostrzeszoviae usque ad 9 Octobris 1801. Postea praesentatus ad beneficium Bukownicense instalatus sum die 28 Februarii 1802 et gessi officium curati per annos 28 fungebar etiam munere Pro et actualis Decani per annos tres. Prasentatus anno 1829 pro beneficio Święciochowiense perago usque adphoc tempus officium Praepositi. Finivi annum aetatis mea 55.

strona odwrotna

Praesens curriculum vitae fideliter conscriptum in maiorem fidem propria mea subscipsi. Sigilloque eclesiastico munivi.

Święciochowa, die 11 Augusti 1831

(—) Kompałła Praepositus

Godzimir Smętkowski

Pieczęć kościelna

Tłumaczenie.

Życiorys.

Ja, Jan Kompała, urodziłem się na Górnym Śląsku, w mieście Jeżowa powiatu lublinieckiego,

dnia 26 stycznia 1776 roku, z rodziców Andrzeja i Zuzanny Kompałów, prawnych małżonków katolickich, którzy od wielu już lat odpoczywają w pokoju świętym.

Początkowe wykształcenie pobierałem w jeżowskiej szkole przygotowawczej od Karola Sezureckiego. Gdy rozpocząłem dwunasty rok, posłali mię rodzice moi do szkół publicznych w Himmelvitz. Tamto, pod kierunkiem różnych profesorów z Zakonu Cystersów, oddawałem się gramatyce, składni, poezji, wymowie i innym naukom w młodości koniecznym. Skończywszy Rhetorykę udałem się do Wrocławia, gdzie przez trzy lata pod kierownictwem Szanownych Panów profesorów: Hübnera, Fhaula, Junga, Koerbera, Jungnitza, i Heydego, poświęcałem się naukom filozoficznym. Następnie pod kierownictwem profesorów, Hoffmana, Vejka, Koellera, Steinera i Boenicka, oddawałem się naukom teologicznym. Po roku przyjąwszy niższe święcenia, wstąpiłem do Aluminatu Kleryków diecezji wrocławskiej Tutaj najjaśniejszy i najszanowniejszy biskup lernenski i sufragan wrocławski: Emanuel Szymoński mianował mię subdiakonem 22 września 1798, diakonem 16 lutego 1799, prezbiterem 25 marca 1799 roku za czasów rektorów alumnatu: Czcigodnego Szymona Sobieckiego, Spiritualjusza Waltera, profesora teologji Daniela Kriegiera...

Gdy skończyłem studja teologiczne, zostałem przeznaczony do troski o dusze jako wikarjusz w Trzembeszowie. Tam sprawowałem urząd aż do 7 sierpnia 1800 roku, od którego to dnia sprawowałem obowiązki wikarjusza ostrzeszowskiego, aż do 9 października 1801 roku. Potem, przeznaczony na probostwo w Bukawnicy, osiedliłem się dnia 28 lutego 1802 roku i sprawowałem troskliwie urząd przez 28 lat, także przez trzy lata jako prodziekan i Dziekan. Przeznaczony w roku 1829 na probostwo święcichowskie, aż do tego czasu sprawuję obowiązki prepozyta. Skończyłem 55 lat życia.

Teraz życiorys wiernie spisany, dla większej wiary, własnoręcznie podpisałem i pieczęcią kościelną zaopatrzyłem.

Święciochowa, dnia 11. sierpnia 1831 roku.

(—) Kompałła Prepozyt

Narciarz.

Przemignąłem w cichej nocy
Przez głuchy, ciemny bór,
Przy Boskiej zaś pomocy
Minąłem przepaść gór.

Przede mną śnieżne szczyty
Jak cudne srebro lśnią,
Tu świerk śpi nakryty
Pod białą kołdrą swą.

Tam dalej sterczy skała
Obrosła szarym mchem,
Jak starzec, siedzi biała,
Uśpiona zimy snem.

Nade mną skrzą się gwiazdy
Jak tkliwe oczy dusz..,
Okrywam się wśród jazdy
Całunem śnieżnych róż.

Przez błogich uczuć morze,
Przez pulchny, srebrny śnieg,
Tam, gdzie się schodzą zorze
Kieruję ja swój bieg!

A serce moje rytmem
Rozkosznym dźwięczy tak,
Że chciałbym w życiu całem
Na na nartach mknąć jak ptak.

J. K.

„Biada, kto daje Ojczyźnie pół duszy
A drugie pół dla szczęścia zachowa!..."

J. Słowacki (Beniowski)

Ostatni gladjator.

(szkic do noweli.)
Warjacje na temat „Quo vadis"

Oddawna żądały już tłumy od cezara zabawy i chleba.

— Panem et circenses — rozlegało się na gwarnych ulicach rzymskich. A Cezar, — odkąd po pożarze Rzymu, lud głośno zaczął objawiać swe niezadowolenie i złorzeczyć mu jako sprawcy spustoszenia, spełniał wszystkie jego kaprysy. Amfiteatr rzymski trząsł się we dnie i w nocy od ryku krwiożerczych bestyj. Szkoła gladjatorów w Brundisiumu zapełniona była niewolnikami wszystkich narodowości, którzy później mieli być przedmiotem rozrywkowym dla dzikiego motłochu zdegenerowanego Rzymu.

* * *

Przy wejściu do cyrku rozlegały się coraz głośniejsze krzyki gawiedzi. Chodziło o zdobycie najlepszego miejsca. Wśród zgiełku i wrzasku co chwilę przesuwały się lektyki patrycjuszów zdobne w cenne perły i djamenty i kapiące od złota. Przed lektykami posuwali się niewolnicy, torujący drogę swym panom. Tłum gapił się na przechodzących obok i oglądał malowane na tynku obwieszczenia. Na jednym z plakatów wymalowani byli dwaj gladjatorzy w czasie walki, czoła obydwóch zdobiły wieńce.

— Patrz — mówił ktoś z tłumu do towarzysza — Sarmata, wygląda jak Herakles...

— E, tobie tylko ten w głowie — rzucił inny — obejrzyj się na naszych możnych panów...

Gromadka stojących odwróciła się od malowidła, spoglądając na przechodzących.

— Ach — pisnęła jakaś niewiasta — jak ten łysy zabawnie wygląda, jak dynia...

— Bądź cicho, jeśli ci życie miłe — rzucił drugi — to sam Petronjusz, ulubieniec Cezara i arbiter elegancji.

— Rzeczywiście, wart tego tytułu — dorzucił trzeci w brunatnej todze, spoglądając z podziwem i szacunkiem na kapiące od złota szaty Patrycjusza.

W tej samej chwili tłum zwrócił uwagę w stronę dzikich wrzasków. Przez zbite gromady pędził czarny jak smoła niewolnik, potrząsając włócznią. Za nim postępowali dwaj szybkobiegacze, wołając na całe gardło — Miejsce dla szlachetnego Tygelina...

Tłum rozstąpił się trochę więcej. Ukazała się wspaniała lektyka, dźwigana przez czterech murzynów. Poprzedzało ją sześciu pretorjanów w pełnej zbroi; za nimi kroczyło czterech liktorów z pękami „fasces."

— Z jakiego powodu Tygelinus ma czterech liktorów? — przecież jest tylko dowódcą gwardji pretorjańskiej — mówił ktoś oburzonym tonem.

— To Nero, dla okazania jak go poważa, dał mu ich w dowód przyjaźni...

— No, słusznie — zadrwił ktoś — przecież tylko jemu zawdzięcza swój tron...

Tymczasem lektyka przesunęła się w pewnej odległości od tłumu. Okna lektyki były częściowo zasłonięte. Widać było, że Tygelinus wypoczywa...

* * *

Nadszedł ostatni punkt igrzysk: — walki gladjatorów. Skoro służba sprzątnęła trupy pobitych ludzi i zwierząt, w cyrku zapanowała głucha cisza. Rozległ się trzykrotny dźwięk spiżowej tarczy. Rozsunęła się purpurowa zasłona naprzeciw loży Cezara. Na arenę wkroczyli miarowym krokiem gladjatorzy. Było ich osiemnastu. Sprężystym krokiem w szerokich czwórkach podeszli do loży Imperatora i wyciągnąwszy rękę uzbrojoną w miecz krzyknęli — Ave Caesar, morituri te salutant!...

Po pozdrowieniu rozeszli się na wyznaczone miejsca. Tu uformawali dwójki i parami wychodzili na boisko. Rozpoczęła się walka zacięta i nieubłagana; chodziło o życie. Mąż ścierał się z mężem, tarcza uderzała o tarczę, miecze przecinały zdradzieckie sieci, w które przeciwnik chciał omotać przeciwnika. Ale była to ciężka walka i wkrótce gladjator poddał się, zwyciężony pod ciosem zwycięzcy. Wkońcu pozostali dwaj zawodnicy. W cyrku zapanował wrzask rozbawionych tłumów. Byli to najsłynniejsi gladjatorzy, zwycięzcy na wielu igrzyskach. Który zwycięży?

W loży sąsiadującej z cesarską siedział Petronjusz z Tygelinem.

— Daję jeden przeciw pięciu, że ten Gal pokona Sarmatę — mówił Tygelinus, zacierając ręce. — Skąd wiesz — odparł Petronjusz lekceważąco — daję jeden przeciw dziesięciu, że przegrana... Błysnęły oczy Tygelina. Skinął na niewolnika z tabliczką. Petronjusz z uśmiechem podpisał zakład. Na dźwięk trąby zwrócili wzrok na arenę

Obaj zapaśnicy, uzbrojeni, stali naprzeciw siebie, gotowi do uderzenia. Nagle wyższy skoczył naprzód z wydoby-

tym mieczem. Szczęknęła metalowa tarcza, ale przeciwnik jej nie wypuścił. Wparł stopy w piasek areny i wysunąwszy tarczę na lewej ręce dla ochrony piersi i głowy, badał ruchy przeciwnika. Świsnęła sieć zręcznie rzucona przez olbrzymiego gladjatora. Ale współzawodnik skoczył w bok i w chwili, gdy tamten chciał ją ściągnąć, rzucił się na niego. Zaskoczony puścił siatkę, zasłaniając się tarczą. Dotychczas broniacy się gladjator przeszedł do ataku. Błyskawicznym rzutem siatki zachwiał trzymaną przez współzawodnika tarczą. Na moment zaprzestali walki, gdy nagle olbrzym rzucił się znowu do ataku. Ciął błyskawicznie w szyszak rywala. Prysnęło metalowe nakrycie głowy. Ukazały się złotawe włosy ściągnięte niebieską wstążką. Uderzony bynajmniej nie stropił się i gdy przeciwnik opuścił nieco tarczę, skoczył i ciął straszliwie w odsłoniętą szyję. Bluznęła krew z przeciętej tętnicy. Olbrzym padł na piasek wśród wrzasków tłumu. A zwycięski gladjator odrzucił ze wstrętem miecz i z obrzydzeniem spoglądał na trzęsący się od głosów i wycia ludzi amfiteatr

I kiedy na rozkaz Cezara, co rzadko się zdarzało, na arenie wyzwolono go, jego potężne barki drgnęły jak od ciosu. W niebieskich oczach ukazały się łzy smutku i boleści. Tam na arenie padł z jego ręki współtowarzysz niedoli.

P-23

Wiersze piszę...

Idę raz „Kolejówką," rozmarzony nieco wiosną i zbliżającą się wywiadówką, gdy wtem mija mnie w pędzie kol. Józef.

Złapałem go za rękę i rzekłem słodko:

— Już z Krępy? To może na partyjkę wstąpimy?

— Nie mam czasu na żadne Krępy ani na partyjki. Wypadłem tylko na miasto po gumę atramentową — powieść piszę. „Ale słuchajno! Ty znasz trochę język polski; powiedz mi, jak się mówi, czy: „Ogolił się" czy też: „ogolił sobie"? Bo widzisz, mój bohater kończy właśnie dziesięć wiosen i wyprawia przyjęcie, więc chciałby ogolić... Nie umiałem usunąć wątpliwości Józia, więc poleciłem mu zwrócić się z tem do P. A. U. Odszedł zawiedziony, i to wprost w kierunku... domu. A była dopiero godz. dwudziesta!

Nie trwało długo, a zobaczyłem w rynku Tadzia. (Dziwne, bo o tej porze nie bywa zwykle ani „na mieście," ani poza miastem.) Szedł szybko, z wzrokiem utkwionym przed siebie. Zaczepiłem go niedyskretnie:

— Za kim tak pędzisz? Szukasz kogo?

— Rymu szukam. Bo widzisz... sonet piszę, a nie wiem właśnie, z czem się jeszcze rymuje: bogdanka. Poradź coś!

— Ależ mam idealny, który napewno ci się nada: imię żeńskie...

— Kpisz? Przecież mówię wyraźnie: z czem jeszcze się rymuje?...

— Aa! To może takie... sielanka... kołysanka, od wieczora do poranka...

Tadzio szybko napisał, rzucił mi „Wesołej zabawy" i pognał do domu.

Zostałem na chwilę sam...

* * *

Po powrocie do domu zacząłem rozmyślać. Przypomniałem sobie, jak to jeszcze w trzeciej (dawnego typu) klasie pokazywał mi Stach gruby, również pismem zapisany zeszyt, mówiąc z dumą! „To moja powieść!" Czytałem wyjątki tej awanturniczo-romantycznej historji. Piękna była!

Przyznam się, że i mnie wtedy świerzbiała ręka, by o Indjanach i „Sokolem Oku," albo o „Duchu puszczy" coś napisać. Nęciły mnie, jak wszystkich prawie w tym wieku, owe awanturnicze przygody. Nie bałem się wtedy zostać po wywiadówce sam na sam z ojcem, a rzadko już strach mnie brał, gdym sam spał w ciemnym pokoju. Kilka zeszytów zabazgrałem: o odważnych traperach i podstępnych Indjanach, o porwaniu „Młodej lwicy" i tym podobnych brewerjach. I nie ja sam pisałem. Pisało wielu!... O cielęce lata! Gdzie wy?

Potem był okres t. zw. przejściowy. Dziwny okres: piłki nożnej, ping-ponga i odpowiednich obyczajów. Wracało się do domu z podbitem okiem i zębem w kieszeni.

A po nim... Widać już wyraźnie, że zbliżamy się coraz bardziej ku owej dojrzałości, ku której od lat w trudzie kroczymy. Uwydatniło się to w tem przedewszystkiem, że miejsce „Młodych lwic" zajęły „Lilje białe," miejsce niedowarzonych historyj indjańskich — sonety. Rozszerzył się bowiem horyzont myśli, zagadnienia poważne i doniosłe zawładnęły umysłami, czego widomym znakiem są małe, czer-

wone serduszka na klapach munduru... I teraz wprawdzie wraca się czasem z wycieczki z podmalowanem obliczem, ale to już z innych zgoła przyczyn...

Dla wymiany myśli prowadzi się korespondencje różne, poznaje się nowych ludzi... Nic dziwnego, że taka moc wrażeń, nowych zupełnie, w głowie właściciela swego serduszka pomieścić się nie może. Więc, aby się nie zwierzać nikomu, stara się on zamknąć je w swych bazgrotach; powstają wiersze, wiersze nastrojowe, więc wspomniane już - sonety, dalej: „treny" na stratę drogiej osoby (a jakże) „ody" (z dedykacją), a także powieści, ale już na tematy wzniosłe, dostojne. Wydostałem parę takich „trenów." Ileż tragizmu mieści się np. w takim dwuwierszu, od którego zaczyna się jeden z owych „trenów:"

„Dniem i nocą, wciąż ją widzę, o Boże! Lecz cóż to pomóc mnie biednemu może?... A któż nie znałby „Wspomnień z Krępy" znanego powszechnie kolegi X?...

Niezależnie od tego skarży się Redaktor Naczelny „Promienia" na tyfus głodowy w Redakcji. Szanowni bowiem autorowie wierszyków „sobie piszą, a Muzom;" utwory ich podziwiać może tylko kółko najbliższych...

Niewątpliwie można nieraz na takich wierszykach (lub przez nie) coś zarobić. Trzeba tylko „ładnie" pisać. A co ma zrobić biedny przyszły maturzysta, któremu n a g w a ł t potrzeba s o n e t u lub ody, a wypocić nic nie może? Idzie z zamówieniem do osławionego poety. Trudno zaś odmówić tak drobnej przysługi koledze obiecującego wzamian parę „partyjek." Procedura ta przypomina bardzo sposób powstania niektórych polskich zadań domowych. (O koleżankach bezpośrednio nie piszę, aby nie wprowadzać „pierwiastka erotycznego" do „Promienia.")

Tak czy owak, zwyczaju pisania wierszy i wierszyków przez uczniów potępiać się nie powinno. Niech pomarzy, póki młody. Starsi obiecują nam wiele prozy i to brzydkiej prozy w życiu; a narazie tylko od czasu do czasu robią marzycielom zimny tusz na głowę. Oficjalnie nazywa się to „konferencją wywiadowczą."

Tymczasem taka soneto czy odo-manja może dać młodym wiele radości. Choćby na terenie szkoły: Co robiło się bez tego na odczycie (wykładzie) w klasie, co na zebraniach organizacyj? W każdym razie lepsze to, niż szlifowanie bruków „Kolejówki."

Gorzej, gdy szesnasto czy siedemnastoletni uczeń bierze się do pisania... powieści, mającej „rozwiązać" doniosłe

i wzniosłe „zagadnienia" lub dać „charakterystykę" obecnego pokolenia gimnazjalnego (czytałem taką!)

Za wcześnie, kwiatku! Chciałoby się zawołać. Możesz z grafonoma wyrosnąć na koryfeusza powieści, owszem, ale pierwej niech ci wąsy odrosną!...

Karol Jar-ski

Kącik recenzyj i krytyk.

Z uroczystości nadania naszemu Zakładowi imienia Marszałka J. Piłsudskiego w dniu 4 kwietnia.

Uroczystość rozpoczęła się poświęceniem nowego sztandaru i nabożeństwem odprawionem o godz. 9-tej przez ks. prof. L. Ziemskiego w kościele parafjalnym. W uroczystym pochodzie powrócono następnie do gimnazjum, gdzie po krótkiej przerwie rozpoczął się w auli uroczysty poranek.

Goście byli tak licznie zebrani. że większa część uczniów musiała zadowolić się korytarzem... Poranek zagaił p. radca Lis, jako prezes Komitetu Rodzicielskiego. Zkolei p. kurator Dr, M. Pollak po przemówieniu, w którem podkreślił zaszczyt, jaki spotyka gimnazjum, nadał oficjalnie Zakładowi imię Marszałka J. Piłsudskiego, poczem odśpiewano Hymn Narodowy.

Następnie odbyło się wbijanie gwoździ pamiątkowych przez przedstawicieli władz pp. kuratora Dr. M. Pollaka, pułk. Walczaka, prezesa Sądu Okręgowego p Czarlińskiego, starostę Eckerta. W imieniu rodziny Lipskich. wbił gwóźdź pamiątkowy p. ambasador Lipski, którego powitano głośnemi oklaskami...

Po przemówioniach p. dyr. Czechowskiego, oraz marszałka Samorządu szkolnego Wiertelaka, przemawiał p. dr. Fiedler w imieniu najstarszych byłych uczniów Zakładu. Kończąc swe przemówienie, p. dr. Fiedler, jako pierwszy prezes wówczas tajnego jeszcze TTZ-tu zadeklamował płomiennie i z młodzieńczą werwą „Odę do młodości," sprawiając zarówno gościom, jak i nam uczniom niezwykle miłą niespodziankę, czego dowodem były pełne entuzjazmu oklaski.

Zkolei p. mecenas Jankowski, złożywszy jako prezes koła Rodzicielskiego przy Gimn. Żeńskiem, z okazji tak zaszczytnej

uroczystości życzenia bratniemu Kołu Rodzicielskiemu przy Gimnazjum Męskiem, w krótkich słowach zcharakteryzował pracę konspiracyjną dawnego T.T.Z-tu i ukochanie wśród ówczesnych członków T.T.Z-tu ideałów filomackich i filareckich, zawartych w „Odzie do młodości."

W imieniu byłych uczniów akademików, przemówił krótko, lecz treściwie p. St. Mizera. Część pierwsza akademji skończyła się odśpiewaniem „Pierwszej Brygady...

W czasie przerwy goście składali podpisy w księdze pamiątkowej.

W niemniej swobodnym i miłym nastroju minęła część koncertowa poranku, na którą składały się występy chóru gimnazjalnego i orkiestry, solowe występy muzyczne, recytacje, oraz deklamacje solowe i zbiorowe. Akademja zakończyła się powtórnem odśpiewaniem Hymnu Narodowego.

Po zrobieniu wspólnej fotografji przed gmachem szkolnym, udano się w pochodzie na cmentarz, celem złożenia wieńca na grobie Ks. Kompałły, założyciela Zakładu. Następnie goście udali się na śniadanie do hotelu „Polonia."

„3"

Coś o „Żywym dzienniku."

W niedzielę 5-go IV-go wszyscy z niecierpliwością oczekiwaliśmy oddawna szumnie zapowiadanego „Żywego dziennika" „dla ludzi o silnych nerwach." Oczekiwaliśmy go z tem większem zainteresowaniem, że przygotowany był zupełnie konspiracyjnie.

Należy podkreślić, że aula gimnazjum żeńskiego była przepełniona, co było skutkiem dobrze zorganizowanej propagandy. „Żywy dziennik" zagaiła „artykułem wstępnym" Kol. Tarnowska, objaśniając nam „układ" „Żywego dziennika" i prosząc o wyrozumiałą krytykę. Po artykule wstępnym Kol. Ożegowski wygłosił swój świetny artykuł polityczny, którym rozśmieszył widownię i odrazu zjednał sobie sympatję. Zresztą kol. Ożegowski jest znany już od bardzo dawna ze swego żywego dowcipu i swady literackiej.

W dziale literackim kol. Tarnowska zadeklamowała dowcipną parafrazę „wstępu bajek" Krasickiego, przeniósłszy ją na grunt szkolny. Dla celów dokumentarycznych zaznaczamy, że pomysł nie jest oryginalny, gdyż w numerze

3-cim X-go rocznika „Promienia" już się podobna parafraza znalazła (Kryptonim autora X) Należy jednak przyznać, że bajka kol. Tarnowskiej jest dowcipniejsza i lepsza pod względem formy.

Uważamy, że „referat" (jak to nazwać inaczej?) kol. Zdunkówny był zupełnie nie na miejscu. Wszystkie artykuły „Żywego dziennika" były utrzymane w tonie wesołym, a ten artykuł stwarzał pewien dysonans. Zresztą, jeśli chodzi o rzeczową stronę ujęcia tego tematu, to zarzucamy mu zbytnią jednostronność i niezupełność. Kol. Zdunkówna, omówiwszy dość pobieżnie poezję współczesną, prawie nic nie powiedziała o naszej powieści, ani publicystyce, a przecież to też do literatury należy (temat: Rzut oka na literaturę współczesną.) W prawdzie pewna pobieżność wynikła z powodu ograniczonego miejsca w „Żywym dzienniku", lecz właśnie dlatego należało unikać umieszczania tematów tak obszernych. Poza tem mamy doważne wątpliwości, czy spostrzeżenia kol. Zdunkówny były „osobiste". To zresztą poruszyła już w „głosie czytelniczki" kol. Szperlówna.

Oba wiersze kol. Szczublewskiego były doskonałe. Odznaczają się silną wyrazistością i doskonałem dostosowaniem miary metrycznej do tematu.

„Szukam tematu" kol. Ożegowskiego — jak zwykle — doskonałe.

Część muzyczna ogólnie wszystkim się podobała, zresztą nie jesteśmy fachowcami w tym zakresie, aby móc coś więcej powiedzieć. Jedynie co do chóru: „Te cztery" chcielibyśmy zaznaczyć, że o ile dobra i powcipna jest trawersacja popularnych przebojów, o tyle wykonanie było słabsze „Wprawdzie duch ochoczy, ale głosy mdłe" i stremowane. Zbyt dużo Koleżanki poświęciły uwagi na podkreślenie niektórych wyrażeń zapomocą pewnego rodzaju deklamowania i dlatego szwankowała harmonja melodji.

W przerwie Pan dr. Fiedler pierwszy prezes T.T.Z-tu w gimnazjum męskiem, zadeklamował z przejęciem i wyczuciem godnem prawdziwego ideowca walczącego o ducha polskiego „Odę do młodości" A. Mickiewicza. Licznie zebrani uczniowie gimnazjalni, młodzież obu gimnazjów ze szczerym entuzjazmem, do którego i my się dołączamy, serdecznie dziękowała p. dr. Fiedlerowi za tak piękne przypomnienie ideałów A. Mickiewicza Podobnie szczerze łączymy się z entuzjazmem, którym widownia nagrodziła płomienne przemówienie p. mecenasa Jankowskiego, który podkreślił ważność i znaczenie ideałów filareckich dla młodzieży dzisiejszej.

Po przerwie pokazano nam Kujawiaka w wykonaniu

kl. III ej, który bardzo się nam podobał z powodu swej harmonijności i dobrego wykonania. Raziła trochę trema Koleżanek, ale to chyba możemy wybaczyć!

Podobnie ładny i harmonijny był egzotyczny taniec „Papa - gwaj" Jedynie wyrażamy przypuszczenie, że o wiele silniejszy dałoby się osiągnąć efekt egzotyki, gdyby taniec wykonały koleżanki z kl. VIII.

W dziale Krajoznawczym artykuł kol. Andreckiej pt: „Susem przez Kolejówkę" był dość dowcipny, szkoda tylko, że koleżanka obrała temat tak oklepany i tylekroć poruszany w czasopiśmie „My i u nas" i w „Promieniu".

Natomiast zupełnie dobrym był artykuł kol. Szczublewskiego „Flora i fauna." Dziwimy się tylko, że kol. Szczublewski w wyliczeniu miejsc bardziej odwiedzanych przez gimnazjastów zapomniał o... bilardzie!

W dziale gospodarczym bardzo dowcipne były „wiadomości giełdowe" Kol. Brykczyńskiego, tylko zależałoby bardziej umotywować pewne liczby przy niektórych „artykułach codziennego użytku," gdyż jedynie przy „notowaniach" „My i u nas" cyfry były uzasadnione. Co do ogłoszeń, to anonse kol. Brykczyńskiego były znacznie lepsze niż kol. Andreckiej, jedynie należałoby unikać dowcipu werbalnego polegającego na przestawianiu poszczególnych części zdań, gdyż początkowo widownia była nieco zdezorjentowana.

Wprawdzie „głos czytelniczki", ani „głos czytelnika" formalnie do „Zywego dziennika" nie należy, lecz mamy pewne zastrzeżenia co do uwag kol. Szperlówny. Należy unikać „osobistych wycieczek" w stosunku do wykonawców „Zywego dziennika", gdyż to nie jest dla szerszej publiczności zrozumiałe i robi wrażenie wybitnie negatywnego ustosunkowania się do niektórych wykonawców.

Na koniec należy się pochwała Konferansjer e Kol. Różyńskiej, która jedyna z pośród Koleżanek zachowała zimną krew, humor i temperament.

Co do ogólnej cechy włożonej pracy w wykonaniu „Żywego dziennika", lwia część zasługi należy się koleżankom, które wzięły w nim bardzo liczny udział. Dziwi nas bardzo to, że gimnazjum męskie zdobyło się tylko na trzech przedstawicieli w „Żywym dzienniku." Winić tu można tylko prezesa naszego T.T.Z-tu, który nie pofatygował się nawet o poproszenie do współpracy nietylko całego T.T.Z - tu, ale nawet jego ścisłego zarządu. Chyba kol. Prezes nie sądzi, że poza trzema wykonawcami „Żywego dziennika" nie znalazłoby się w całem gimnazjum nikogo zdolnego do wystąpienia w „Żywym Dzienniku?" „3"

Kącik najmłodszych.

Prowadzi Sekcja Dziennikarska Kółka Polonistycznego pod red. R. Fiksińskiego

Feljeton.

Wystawa „LO.P.P." wywarła na wysoko wartościowych chłopcach naszej klasy „żądane" wrażenie. Tadek, który ze szczególnem zrozumieniem rzeczy pojmuje wszelkie nauki (z wyjątkiem: matematyki, j. polskiego, niemieckiego, religji, przyrody, geografji i łaciny), zauważył, że pochłaniacz gazowy to bardzo dowcipny i praktyczny przedmiot. Nie omieszkał więc sprawić sobie podobnego urządzenia. Mogę mu powinszować wynalazku kieszonkowego pochłaniacza, bowiem już od pewnego czasu daje się w klasie zauważyć istna epidemja znikania przedmiotów (szczególnie bułek z obłożeniem). Żyje on pod zasadą: „Essen, essen, bo co nie essen to w kieszeń".

Ale, „póty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie."

Teraz może coś o boksie.

Spostrzeżenie ogólne: u koleżanek zwłaszcza z pierwszej klasy, rozwija się boks. Zadziwiająca rzecz, prawda? A jednak tak jest. — Sam sławny Z. Koszykarz miał nieszczęście zapoznać się z tą sztuką. Niestety, jako porażony. A wiecie dlaczego dostał? Bo powiedział prawdę. Ale od tego czasu boi się mówić prawdę, powstrzymuje się od tego. Lecz przydałoby się powstrzymać się także od tych „romansików". Jeśli już inaczej nie można, to przeciągnij przez serce (tu mówi doświadczony) metalowy krążek. Na nim zawieś łańcuch, a koniec łańcucha przymocuj... w każdym razie nie do fartucha jakiejś dobrej bokserki, bo znowu byłby romansik, chociaż na łańcuchu.

Jeszcze coś o niedogodności żywego temperamentu:

Istnieją ludzie tacy, którzy na sam dźwięk żeńskiego imienia dostają drgawek, łykając ślinkę. Jeden z takich, gdy był raz na drugiem piętrze, a usłyszał że na parterze znajduje się jakaś „ona", wtenczas puścił się nadół w takiem tempie, że od połowy zaczął się toczyć po schodach. Gdy zaś potłuczony okropnie znalazł się na dole i zobaczył malutkiego może siedmioletniego „bąka", wtedy czuł się ogromnie urażony w swej dumie. Dla osłodzenia więc goryczy pogładził klasyczne czoło szlacheckiej córy, mówiąc: „Widzisz malutka, przez ciebie potłukłem sobie... co chciałem powiedzieć, nie skłamać... całe ciało. Zasadniczo powinnaś

mnie malutka przeprosić." Ale malutka nie odrazu go przeprosiła. Najpierw zaczęła oglądać kieszenie, czy niema w nich czegoś twardego, i mruczała: „O co on mógł się uderzyć? Piólka ani ołówka nie blałam, bo lachunków my dzisiaj nie miały. Nie lozumiem".

Ale on także jej nie rozumiał, więc odszedł ze łzą w oku.

— — — — — — —

Najlepszym graczem „Bojanowji" jest chyba Rypaczek. Zdarzają się często mecze piłki nożnej. Klub „Bojanowja" naturalnie wygrywa. Kto temu winien? Rypaczek. Kto strzelił dwadzieścia bramek? Rypaczek. Inna rzecz, że czasem „krnąbrna" piłka, zamiast „jechać" do bramki, skręci sobie w bok i próbuje zaglądnąć do sali gimnastycznej. Na jej drodze niestety, stoi zwykle... szyba. To też pewnem jest, że Rypaczek byłby jeszcze lepszym graczem, gdyby jego tatuś był szklarzem.

„Addis - Adela"

Kącik regjonalny.

Prowadzi sekcja regjonalna Kółka Polonistycznego pod red. Duczmala M. (II b)

Lisie góry koło Ociąża.

W połowie drogi między Ostrowem, a Kaliszem, wśród grząskich zarośli należących do wsi Ociąża, znajdują się starożytne okopy. Lud nazywa je Lisiemi górami, a to od mnóstwa lisich jam. Lisie góry składają się z dwóch części. Część południowa stanowi dość wysoki i stromy kopiec. Kopiec łączy się z wałem, który ma kształt podkowy. Wał ten jest niezbyt wysoki. Całość tworzy formę niezgrabnej elipsy. Wokoło widać ślady rowów Dawniej istniały tu reszty murów, które rozebrano do budowy. Podobno pod ziemią mają się jeszcze znajdować wielkie głazy spajane wapnem. Niedawno rosły tu wielkie drzewa, teraz jednak można zobaczyć tylko krzewy. Miejsce to owiane jest wieloma legendami. Podaję jedną, a właściwie dwie.

Bardzo dawno stał tu warowny zamek z kościołem. W pewną niedzielę szła pani poszła do kościoła na nabożeństwo. Służącą zatrzymała w domu i dała jej ciężką robotę. Zrozpaczona służąca zawołała:

„Oby się ten zamek z kościołem zapadł." Wyrzeczona klątwa zaraz się spełniła, zamek i kaplica wraz z ludźmi zapadły się. Na miejscu, gdzie w kościele stała chrzcielnica wyrósł wielki dąb. Obok zaczął płynąć stru-

mień. Jego woda była tak czysta jak kryształ. Wodę tę brano na choroby, gdyż je bardzo dobrze leczyła. Drzewo to ścięto, lecz kiedy i kto ściął... niewiadomo. Następnie pień wygnił i wypełnił się cudowną wodą. Kilkadziesiąt lat temu pień wysadzono prochem. Był tak ogromny, że musiano załadować go na cztery wozy. Pod pniem znaleziono czaszkę ludzką i szczękę końską. Spodziewano się odnalezienia źródła, lecz to znikło bez śladu.

Kiedy jeszcze istniała owa chrzcielnica w pniu dębowym, dzieci pasały w pobliżu bydło. Aby umilić sobie to zajęcie zaczęły się bawić w wesele, a następnie w chrzciny.

Z fartuchów i chustek zrobiły lalkę. Rodzice chrzestni nieśli lalkę do chrztu, zaś jeden chłopiec, jako ksiądz stanął przy chrzcielnicy. Zaczerpnął wody i wyrzekł sakramentalne słowa: „Ja ciebie chrzcię w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego." Wtedy lalka zaczęła się poruszać i kwilić. Dzieci bardzo się przestraszyły i pocięły lalkę w kawałki. Lecz jeszcze większy je strach ogarnął, gdy ze szmatu zaczęła ciec krew. Przerażone pobiegły do wsi, gdzie wszystko opowiedziały. Legenda ta krąży w okolicy Ociąża. Lud opowiada ją sobie z najwyższą wiarą.

„Kumotr"

CZUWAJ !!!

KĄCIK HARCERSKI

Red. M. Włosowicz (II H. Dąbrowskiego)

Nasz stosunek do innych. organizacyj.

Na terenie gimnazjum spotykamy się ze śmiesznym momentem. Organizacje nasze uprawiają, albo chcą uprawiać masówkę. Rzeczywiście nieunikniona jest wtedy walka o jednostkę (która zresztą zawsze się rozgrywa, tylko w mniejszych rozmiarach.) To nie, ale jest gorsza rzecz. Wskutek bowiem rywalizacji, organizacje te zaczynaja bawić się w politykę (czyt. partyjnictwo) Jedna z drugiej szydzi, albo przynajmiej w „niewinny" sposób ironizuje. W takiem położeniu są „zwalczające" się organizacje, a cóż dopiero ten człowiek, o którego „targ czynią?" Jest to rzeczywiście objaw zły. Nie wychowuje się w ten sposób ludzi z trzeźwym sądem, wyrobionych społeczników, tylko partyjników, którzy zawsze pójdą drogą zupełnie krańcową, i nie uznają nigdy stanowiska innych.

Kto, jak kto, ale my, harcerze, musimy wyraźnie okre-

ślić swój stosunek do innych organizacyj, stosunek zupełnie poprawny, zgodny z naszą deklaracją ideową.

Rozróżniamy tu dwa rodzaje organizacyj. Pierwsze to będą takie sobie kółka mniej lub więcej ważne i organizacje samokształceniowe. Stosunek do tych właściwie nie wymaga specjalnego omówienia. Przypomnę tylko o naszej ofensywie na szersze społeczeństwo o wnoszeniu ideałów harcerskich w życie ogółu,

Trzeba więc wchodzić jak najliczniej do tych organizacyj, aby wnieść do nich ten nastrój harcerski. Nie żałujmy nawet, gdy taka jednostka więcej będzie pracować w tej nowej organizacji, niż w harcerstwie. Nie ma nam bowiem otoczenie, świat, dawać ludzi, tylko my mamy mu oddać swój dorobek. To nie jest więc wcale stratą dla harcerstwa, gdy ktoś porzuci robotę u nas, a zajmie się nią gdzie indziej. Opuściłem, żeby w chwili, gdy od nas oddchodzi, był dostatecznio urobiony. To jest naszym celem, to jest całą pracą dla Boga i Ojczyzny. Nie szczyćmy się tem, ilu i jak dobrych jest w naszem gronie, tylko tem, ile urobionych jednostek od nas wyszło. Nie szczyćmy się tem, co robimy, tylko tem, cośmy już zrobili.

Do drugiej grupy organizacyj zaliczę Straż Przednią, dlatego, że prócz tych wszystkich cech odpowiadających organizacjom z grupy pierwszej, ma jeszcze jedną, jest organizacją rozkazodawczą. Straż Przednia ma przyrzeczenie swoje i my mamy. O tem trzeba pamiętać. Bo może zajść wypadek, że taki „społecznik," o którego się bije kilkanaście kółek i kółeczek, złoży tam przyrzeczenie. Z resztą sama przynależność do organizacyj obowiązuje do posłuszeństwa. Co zaś będzie, gdy jedna organizacja powie: „Iść tu" — a druga: „Tam!" Jedno jest pewne: złamanie słowa, znieważenie własnej godności. Może się to stać z błachych przyczyn.

Przypuśćmy, że na jakieś święto S. P. dekoruje front gimnazjum, a harcerze aulę. Gdzie będzie taki „społecznik" pracował. Tu zapowiedziano obecność konieczną, tam także. Oczywiście, że w dwóch miejscach równocześnie nie może być. Coprawda jest to drobnostka, ale ani harcerstwo, ani S. P. nie ma na celu wyrabianie niekarności i lekkiego traktowania obowiązków. Każdy ma swoje zapatrywania.

Jednemu starczy S. P. drugiemu Z.H.P., trzeciemu trzeba S. P. i harcerstwa, a czwartego i to nie zadowala...

Ale przecież można z kimś obcować, sympatyzować, ufać a nie potrzeba się zobowiązywać do niczego. Trudno, wybór

musi tu nastąpić ci albo ci „na dobre," a z tymi będę pracował w roli sympatyka.

Jeśliby ten „społecznik" nie potrafił zrobić wyboru, trzeba mu to ułatwić, przez zwolnienie z drużyny. Jeśliby bowiem robota tak miała iść, to na nic nasz dorobek i tradycja ćwierćwiekowa, na nic dwustutysięczna rzesza, ogół zacznie mierzyć harcerstwo, miarą innych organizacyj.

L. Z.

„Bądź twardy, jak diament, miej czulsze serce, aniżeli matka."

(O. Lacordaire)

Patron zwycięstwa.

(Wrażenia z lektury)

Największem marzeniem żołnierzy, nas harcerzy i skautów całego świata, jest wznieść się na wyżyny. Szukamy przykładów, z zainteresowaniem śledzimy bieg życia i wypadków wielkich bohaterów, znajdujemy ideały, które wcielone w czyn płyną dla dobra kościoła, narodu i państwa.

Ideałem dzielności i rycerskości, a zarazem patronem czuwającym nad hufcami dzielnego, polskiego wojska i nad szeregami junackich harcerzy jest św. Jerzy.

Gdy przerzucimy karty życia tego bohatera, uderzą nas dwa wybitne momenty, mianowicie jego żywot rycerski i długotrwałe, bohatersko zniesione męczeństwo. Jako rycerz występował w obronie uciskanych i jak wielu innych rycerzy, jeździł na swym siwym rumaku, szukał przygód, w razie potrzeby staczał walkę przerastającą normalne siły ludzkie a dokonawszy szlachetnego czynu, nieznany odjeżdżał. Ideał jego — bezinteresowna walka z przemocą w imię niewinności.

Znamienna i bardzo ciekawa jest legenda opiewająca zabicie smoka. Pod wpływem analogji tej legendy wyłoniły się różne zapatrywania w kwestji symbolicznego znaczenia walki św. Jerzego ze smokiem.

W obrazach przedstawiony jest św. Jerzy jako rycerz zwalczający smoka, symbol zła. Są to osobiste przeżycia rycerza zwalczającego zło, zabicie smoka — zwycięstwo świę-

tego nad własnemi namiętnościami w obronie czystości duszy.

Jako gwardzista Dioklecjana odznaczył się św. Jerzy wielką odwagą. Sposobność do wykazania swej dzielności i rycerskości dawały rozliczne wojny, które Dioklecjan prowadził, chcąc podnieść nadwątlone znaczenie cesarstwa rzymskiego.

Św. Jerzy cieszył się względami Dioklecjana, był nawet trybunem rzymskim. Mimo, że był chrześcijaninem i nie uznawał bogów rzymskich, obowiązki stanu spełniał wiernie. Lecz wrogowie godzili na jego życie. Namawiali Dioklecjana do wydania rozkazu prześladowania chrześcijan, aby tem samem młodego trybuna usunąć. Ten zwlekał z tem, znając wysoką wartość moralną chrześcijan, wreszcie pod silną presją otoczenia edykt został wydany.

Zdarcie przez św. Jerzego edyktu nakazującego prześladowania chrześcijan daje powód do aresztowania, a następnie do torturowania go. Mimo surowych chłost nie wyparł się chrześcijaństwa, przeciwnie z całą stanowczością trwał przy swojem stanowisku.

* * *

Doba dzisiejsza domaga się czci bohaterów, bo czasy nasze to okres walki katolicyzmu z bezbożnikiem, walki rzymskiego krzyża z moskiewską gwiazdą.

My młodzież idźmy śladami naszego Patrona — bohatera i zwycięzcy. Mężnie przeciwstawiajmy się trudnościom, jakie w życiu napotykamy, wzrastajmy w siłę moralną, uczmy się pracować owocnie, nie dajmy się porwać prądowi zwodniczej nadziei „Jakoś to będzie," bo pamiętajmy, że „zdechłe ryby z prądem płyną."

Bądźmy obrońcami uciśnionych. Występujmy w obronie słabszych przed szykanami silniejszych. Jak często się spotyka wśród nas kolegów, którzy są przedmiotem pośmiewiska, kosztem których zabawia się rozweselone towarzystwo; jeden nad drugiego sili się na koncepty, dolewa oliwy do ognia. Takie postępowanie nie jest właściwem, a świadczy tylko o płytkości umysłu.

Skończmy z tem, przejmijmy się ideałami i przesądami św. Jerzego, i w dniu Jego Imienin 24 kwietnia zacieśnijmi węzeł braterstwa, pełen szczerości, bez obłudy!

M. W.

„Ten może chować węże, głaskać lwy i tury,
Kto wyrwał z siebie żądło, rogi i pazury!"

A. Mickiewicz (Zdania i uwagi.)

Życie organizacyjne.

Koło Literackie.

Dnia 6. IV. 36. odbyło się Zebranie Koła. Po zagajeniu, odczytaniu sprawozdania i sprawdzeniu obecności, kol. Szczublewski wygłosił odczyt o poetach proletarjatu, oraz o grupach „Meteorze" i „Kadrze."

Najciekawszą jest grupa pierwsza proletarjatu, walcząca z burżuazją w myśl haseł komunistycznych. Pozostałe dwie grupy nie mają właściwie własnych idei. Dyskusja była dość ożywiona. Wolnemi głosami zakończono zebranie, trwające 45 minut przy obecności 90 proc.

Zespół muzyczny.

W dniu 30. III 36 r. odbyło się Walne Zebranie Gimn. Zespołu Muz. Po odczytaniu sprawozdania z ostatniego W. Z., poproszono na przewodniczącego Zebrania kol. Stefana Moczkę, do pióra powołano kol. Bogdana Idziora. Następnie odczytali sprawozdania prezes. sekretarz, skarbnik i archiwista, z których wynikało, że jakkolwiek praca w Zespole Muzycznym poprawiła się, jednak nie osiągnęła jeszcze swego maximum. Komisja Rewizyjna na podstawie przeprowadzonych badań złożyła wniosek o udzielenie pokwitowania zarządowi prócz archiwisty.

Na dodatkowy wniosek kol. Kowalczyka większością głosów udzielono absolutorjum całemu zarządowi

Z kolei przystąpiono do wyboru nowego zarządu, który ukontynował się następująco:

prezes kol. Leon Kowalczyk
sekretarz kol. Jerzy Żak
skarbnik kol. Bolesław Dolatowski
archiwista kol. Rychter Zygmunt

W skład Komisji Rewizyjnej weszli: kol. Stefan Moczko — przewodniczący, oraz koledzy Lech Kwietniewski i Tadeusz Krawczyk — członkowie.

W wolnych głosach skarbnik poruszył sprawę składki, którą uchwalono w wysokości 10 gr. miesięcznie. Na tem zebranie zakończono.

Walne Zebranie „Venetii," dnia 3. IV. 1936.

Na miejsce następującego prezesa, wybrano przewodniczącym Walnego Zebrania kol. Grzędę z kl. VIII. a sekretarzem — kol F. Pałysa VIa.

Kol. przewodniczący poprosił o odczytanie sprawozdań poszczególnych członków zarządu i sprawozdania prezesa, sekretarza, skarbnika i. t. d.

Następnie odczytała sprawozdanie Komisja Rewizyjna która zaznaczyła, że praca była dość ożywiona i wkońcu postawiła wniosek o udzielenie absolutorjum ustępującemu zarządowi prócz wstrzymania absolutorjum szatnego ponieważ brakuje kilka par tresów.

Po tychże uchwałach przewodniczący ogłosił wybór nowego zarządu. I tak prezesem został kol. Matyśkiewicz z kl. VIa, sekretarzem kol.

Kowalczyk z kl. VIa. skarbnikiem kol. Szukalski z kl. VII. Kierownikiem piłki nożnej oraz szatnym wybrany został przez aklamację kol. Sikora Bolesław z kl. VIa.

Kierownictwo sekcji lekkoatletycznej został Gutsche z kl. VII.

Kierownikiem sekcji gier ruchowych został kol. Stasiak z kl. VIa.

Kierownikiem sekcji bokserskiej został kol. Sitarek J. z kl. III.

Kierownikiem hokeja na lodzie został kol. Kubacki z kl. III.

Kierownikiem sekcji ping-pongowej został kol. Krysiak z kl. VIa.

W skład komisji rewizyjnej weszli: abiturjent Pałys B., jako przewodniczący, ab. Młynarczyk, jako I. członek i kol. Finke, jako II. członek.

W wolnych głosach zajęto się sprawą kortu tenisowego na majdanie. Sprawa jego: jak drut, beton i t. p. kosztowałaby dość dużo, a na to „Venetia" niema funduszów.

Oprócz tego kort ten leży dość daleko od Ostrowa, więc mało ktoby tam chodził. Dlatego też postanowiono sprzedać kort i drut, a wypożyczyć kort na sezon letni na stadjonie.

Zajęto się też odnowieniem już upadłej sekcji tenisowej. Kierownika sekcji wybierze nowy zarząd. Prócz tego uchwalono stawić wniosek do samorządu, ażeby składki tegoż podwyższono do 65 groszy i część będzie otrzymywać „Venetia."

Gdyby zaś wniosek ten nie przeszedł, to członkowie będą płacić składkę w wysokości 10 gr.

Po tych uchwałach nowowybrany prezes zamknął Zebranie, trwające 2 godziny. Obecnych było 80-ciu kolegów.

Komunikaty Redakcji.

W dwóch poprzednich numerach „Promienia wydrukowano na pierwszej stronie datę 1935 roku zamiast 1936. Podajemy to jako sprostowanie.

* * *

Przypominamy Kolegom komunikat Redakcji z grudniowego numeru „Promienia" o pseudonimach. Zwracaliśmy wtedy uwagę na to, że artykuły należy podpisywać prócz pseudonimu pełnem nazwiskiem. Proszę o tem pamiętać!

* * *

„Kącika krytycznego" w tym numerze nie umieszczamy z powodu braku miejsca.

* * *

Pisaniem „recenzyj i krytyk" zajmuje się nowopowstała komisja, w skład której wchodzą kol. kol. Jaroszewski K. kl. VII Polionis B. kl VII., Szymoniak J. kl. VII.

Redaktor Naczelny.

Podziękowanie.

Dyrekcji Gimnazjum Żeńskiego, za użyczenie sali, a p. prof. Knoblochównie i Grzybowskiej i p. prof. Chrzanowskiemu i Pawłowskiemu, za szczerą i chętną pomoc przy organizowaniu „Żywego Dziennika," składamy z całego serca podziękowanie, które nie mniej należy się również współwykonawczyniom i współwykonawcom, jako też licznie przybyłym widzom.

Zarząd T. T. Z.
obu gimnazjów

HUMOR.

Przy maturze.

— *Proszę mi określić „oszustwo".*

— *Oszustwem np. byłoby, gdyby mnie pan profesor spalił przy maturze.*

— *Co pan plecie?*

— *Ano tak, bo według kodeksu karnego, popełnia oszustwo, kto wykorzystuje świadomie nieświadomość drugiego.*

TREŚĆ: 1. Chcemy wiosny. 2. Marszałek Piłsudski bojownik i wychowawca narodu. 3. Uśmiech. 4. Nowe i ciekawe szczegóły. 5. Ks. J. Kompałła. 6. Narciarz. 7. Ostatni gladjator. 8. Wiersze piszę. 9. Kącik recenzyj i krytyk. 10. Kącik najmłodszych. 11. Kącik regjonalny. 12. Kącik harcerski. 13. Życie organizacyjne. 14. Podziękowanie. 15. Humor.

Członkami Drukarni Powszechnej J. Bąka i R. Górskiego w Ostrowie Wlkp., ul. Kaliska 31 a.

(Nakładem T. T. Z-tu)